TYGODNIK KATOLICKI.

1861. Grodzisk, 12. Lipca. № 28.

Tygodnik katolicki wychodzi co tydzień w Piątek. Cena prenumeraty 1 Tal. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Grodziska (Graetz, Grand Duché de Posen.) Redakcya odbiera i odsyła korespondencye frankowane. Rękopisy tylko się na wyraźne, poprzednie żądania zwracają. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.

ANDRZÉJ SZYMONOWICZ

Biskup Poznański.

(1297. † 1314.)

—

(Koniec.)

Nie małą trudność sprawiły w zarządzie dóbr duchownych w wieku czternastym swobody, czyli exempcye, dóbr klasztornych, co do wydawania dziesięcin biskupom lub kapitule. Takie przypadki zaszły już za czasów biskupa Andrzeja, jak to widzieć można z następującego zdarzenia. Papież Bonifacy VIII. nadał zakonowi płci żeńskiéj, żyjącemu według reguły Ś. Dominika, przywiléj, mocą którego co do dóbr, jakie już klasztory téjże reguły posiadały, lub które w przyszłości nabyć prawnie mogły, wolne były od wydawania komukolwiek zwyczajnéj z nich dziesięciny. Klasztor takowy, czyli tak zwanych Dominikanek, ufundował w Poznaniu książe Przemysław II. w r. 1283. i nadał mu wsie: Piątkowo, Rudnicę i Zaparcice, wraz z jeziorem Goslunia, a wkrótce potém nadali jeszcze temuż klasztarowi inni posiedziciele dóbr, wsie: Donatowo, Grzemysław, Koczinmo, Białekozy i Sokolniki, wraz z młynem pod Poznaniem. Na zasadzie wspomnionego przywileju papiezkiego uważał się rzeczony klasztor wolnym od wydawania wszelkiéj dziesięciny, kiedy tymczasem biskup Andrzéj i kapituła niechcieli się do tego zastósować. Powstałe stąd zatargi spowodowały przełożoną klasztoru, że zaniosła rekurs do biskupa Ostii i Velletri, Mikołaja, który jako legat papiezki bawił podtenczas w Presburgu. Ten zapozwał przed siebie obiedwie strony na dzień 21. Maja 1304, w skutek czego ze strony biskupa i kapituły stawił się magister, Jakób, kanonik poznański, ze strony zaś klasztoru jego prokurator, brat lektor Dominik. W terminie tym starał się rzeczony legat uwolnić strony od dalszych kosztów i zatrudnień i pogodzić je przez wspólne porozumienie, co też i w istocie mu się udało, ugodzono się bowiem w ten sposób: że wszelkie dziesięciny, jakie w tychże dobrach wydawali koloniści (vilani seu coloni) biskupom lub kapitule, wydawać je mieli tymże i w przyszłość, z jedynym wyjątkiem wsi Sokolniki, z któréj nikomu odtąd ani sam klasztor, ani koloniści żadnéj nie mieli dawać dziesięciny, i podobnie też z gruntów folwarcznych, które na swój użytek uprawiał sam klasztor, żadna dziesięcina, ani biskupowi, ani kapitule nie miała być wydawaną. W spisanym z tego powodu układzie zastrzegł legat karę 40 marków dla strony, któraby nie dotrzymała warunków.

Téj samej zasady co do dóbr, podlegających takowéj excepcyi, chwycił się biskup Andrzéj w sporze, jaki miał o dziesięciny z zakonem krzyżaków. Już Władysław Odonicz nadał był temu zakonowi w r. 1232 rozmaite dobra, a pomiędzy temi wieś zwaną Wielkawieś z przynależytościami, i w tymże samym roku odstąpił biskup Paweł krzyżakom dziesięcinę z dwóch łanów gruntu, do téjże wsi należącego; późniéj zaś, czyli na dniu 25. Sierpnia 1251 uczynił biskup Boguťał z tymże zakonem układ względem dziesięciny, tak z téjże wsi, jak i z innych dóbr tegoż zakonu, położonych w diecezyi pozn. biskupowi się należącéj. Dodać jeszcze należy, że co się dotyczy téjże wsi, już także książe Przemysław II. w r. 1282 uwolnił jéj mieszkańców od wszelkich publicznych ciężarów i nadał jéj prawa sądzenia w mniejszych i większych sprawach. W tej także wsi zamieszkiwało kilku krzyżaków, którzy zarządzali położonemi w bliskości jéj dobrami, jakoto: Borciczynem, Tempelwaldem i Langopolem, które leżały jeszcze podówczas pustkowiem, będąc zapewne w czasach wojennych opuszczonemi przez swych mieszkańców. Aby następnie posiadłości te do lepszéj przyprowadzić kultury i pozyskać kolonistów w miejsca opróżnione, udał się brat Jan w imieniu reszty mieszkających w Wielkiéjwsi krzyżaków (frater Johannes et sui frater ordinis S. Mariae militiae templi de Magna Villa in dioecesi nostra) do biskupa z prożbą: aby uwolnił wszystkich mieszkańców tych trzech wsi, którzy tamże na prawie niemieckiém osieść będą chcieli, od obowiązków oddawania dziesięciny. Prożbę tę oparł tenże zapewne na bulli Alexandra III. Papieża z r. 1162, przez którą nadana została krzyżakom wolność od wydawania z swoich dóbr dziesięciny. Gdy jednakże ta wolność rozciągała się tylko do gruntów, które tenże zakon na swą potrzebę uprawiał, zatem poszło, że biskup Andrzéj w części tylko przychylił się do prożby; gdy albowiem naradził się w tym przedmiocie wspólnie z kapitułą, zawarł ostatecznie w drugą niedzielę postu r. 1303. w Międzyrzeczu z tymże zakonem taki układ, że nadał przyszłym tamże kolonistom do lat 16 wolność od dawania dziesięciny, ale zastrzegł wyraźnie, że po upływie tego czasu, miał każdy z nich płacić w miejsce dziesięciny, z każdéj chuby, corocznie na Św. Marcin, po 3 szelągi (solidos) brandeburskie do stołu biskupiego.

Co się jeszcze dotyczy zarządu dochodów kościołów i duchowieństwa, dodać należy, że oprócz rozmaitych nadań gruntowych posiadłości, tak przez książąt, a szczególniéj około czasów Władysława Odonicza, jak i przez magnatów polskich, uczynionych dla biskupów, kapituły i innych znakomitszych kościołów, urządzonych pierwiastkowo na sposób kollegiat, klasztorów lub pewnego rodzaju missyi, najzwyczajniejszym, przy erygowaniu tych ostatnich, funduszem były właściwie dziesięciny, które z wszelkich gruntów szlacheckich (militum), jak i z gruntów ich ratajów (aratores haeredum lub armatorum) musiały być oddawane. Pierwszym atoli służył przywiléj, a właściwiéj nadużycie, że mogli oddawać dziesięcinę któremukolwiek kościołowi, lubo udowodnić musieli, że ją oddali istotnie, drudzy wydawać ją byli powinni tylko właściwym swym kościołom i plebanom. Tego samego zwyczaju, przy erygowaniu w swoich dobrach kościołów i parafii, trzymała się kapituła i sam biskup; lecz gdy w wieku trzynastym

wiele uznoszono takowych fundacyi, poszło zatem, że kapituła pozn. tracąc coraz więcéj ze swych dziesięcin, byłaby w dalszym postępie rzeczy do wielkiego przyszła ubóstwa. Przewidując to biskup Szymonowicz, przedsięwziął zaraz na początku swych rządów zapobiedz temu i ograniczyć dotychczasową dowolność w szafowaniu dziesięcinami, w skutek czego porozumiawszy się z kapitułą, wydał obustronnie na dniu 13 Kwietnia 1298. statut, mocą którego nie wolno było odtąd przy urządzaniu nowych parafii i zakładaniu kościołów, wyznaczać więcéj na ich dotacyą jak dziesięcinę z pięciu śladów, lub wartość jéj pieniężną, wyjąwszy tylko znakomitszych duchownych (exceptis egregiis personis), którzy położyli zasługi przy kościele katedralnym, a którym też dla tego w sposób łaski więcéj można było przekazać. W powodach do téj ustawy, powiedziano wyraźnie: że lubo jest obowiązkiem biskupa starać się o duchowne dobro powierzonych sobie wiernych, to przecież tego przestrzegać mu także należy, aby zachował od wszelkich strat kościół swój katedralny, w ogólności zaś przy takowych darowiznach powinien przestrzegać umiarkowania, iżby przychodząc w pomoc nowym kościołom parafialnym, nie pozbawiał tych, którzy też pomoc dają, środków ich własnego utrzymania.

Jako wyjątek od téjże zasady uważać można to, co tenże biskup tego samego jeszcze dnia uczynił względem fundacyi kościoła i kollegiaty w Głuszynie. Na dwa lata przedtem biskup Jan Gerbisz, przychyliwszy się do prożby Mikołaja, wojewody kaliskiego i dziedzica majętności Głuszyny pod Poznaniem, wyniósł tamtejszy kościół parafialny do godności kollegiaty (Collegium saecularium clericorum), mającéj się składać z trzech kanoników, posiadających oddzielne prebendy, i proboszcza, któryby prowadził śpiew choralny, jako praecentor, i miał sobie powierzoną curam animarum w całéj parafii, przyczem nadał téj Kollegiacie wszystkie prawa i przywileje, jakie służyły innym kollegiatom; a mianowicie wyjął ją z pod jurysdykcyi archidiakona i oddał pod bezpośredni dozór biskupa diecezalnego. Chcąc zaś zaopatrzyć członków téjże kollegiaty w dostateczne fundusze, przydał jeszcze biskup Gerbisz z swéj strony, oprócz zapisów, jakie dla nich poczynił wspomniony dziedzic, co do dzisięcin, które tenże kościół pobierał już oddawna z saméj wsi Głuszyny, a oraz z tak zwanéj *Nowejwsi*, czyli Koziegłowy, i z Kalku, także dziesięciny z Wirku, Marlewa, Kamionki, Warzinowa, Łęgu, Chrostowa i Góry, tak, iż dochody każdéj z tych kanonicznych posad były następujące. Prelatura proboszcza otrzymała połowę wsi (haereditas) Wirki wraz z dziesięciną z téjże, 15 koni, (jurmenta) 4 woły, 2 krowy, 50 owiec i 15 sztuk trzody chlewnéj, nadto miał jeszcze proboszcz dziesięcinę z Głuszyny, całą kolendę (columbatio?) i propinacyą z gościńca głuszyńskiego, przeciwnie zaś kościelne offerty *oblationes de ecclesia* i tak zwane *spolia de mortariis*, miały być dzielone w połowie dla proboszcza, w drugiéj zaś połowie dla kanoników, czyli ich Wikaryuszów. Prebenda pierwszego kanonika otrzymała część gruntu w Kamionce, która nazywała się Waczynowo, wraz z dziesięciną z téjże, a oraz z dziesięciną z Łęgu i Chrostowa i podobnym inwentarzem, za co obowiązany był tenże kanonik codziennie, albo osobiście, albo przez swego wikaryusza, którym być musiał diakon, assystować (deservire) przy nabożeństwie. Kanonikat drugi, miał sobie nadaną wieś Marlewo wraz z dziesięciną ze wsi Góry i takimże inwentarzem, za co obowiązany był, albo osobiście, albo przez swego wikaryusza, którym musiał być subdiakon, sprawować powinności przy służbie Bożéj. Trzeci z kanoników, miał sobie przekazaną połowę wsi Wirki wraz z dziesięciną, jako też z całą dziesięciną z Koziegłów i Kalku a oraz podobny inwentarz, z tym samym, co drugi kanonik, obowiązkiem. Nakoniec otrzymał proboszcz i kanonicy wolność polowania na territorium Głuszyny i wsiach sąsiedzkich, należących do tychże dóbr, na któreto polowanie za danym znakiem we dzwon (sub sono campane) zbiegać się byli powinni. Nakoniec otrzymali jeszcze wolne rybołóstwo w wodach, do Głuszyny należących. Lubo zaś, jak się wykazuje z tego przywileju, tak znaczne dziesięciny przeznaczył biskup Jan na dotacyą tych posad, co nie zgadzało się z wspomnionym statutem, to przecież biskup Andrzéj, zapewne przez wzgląd na jakowe dla kościoła katedralnego zasługi ze strony wojewody Mikołaja, przychylił się z łatwością do jego i ówczesnego proboszcza głuszyńskiego Wisława prożb, i zatwierdził w zupełności ten przywilej swego poprzednika.

Do ważniejszych wydarzeń z czasów biskupa Andrzeja, pod względem rozrządzania funduszami biskupstwa i kapituły, należy jeszcze następujący przypadek z r. 1305. Biskup Jan Gerbisz, nadał za swych rządów, na prożbę króla Przemysława, klasztorowi Cystersek w Owinskach dziesięcinę ze wsi Curamino (Sorzencin?), która należała do prebendy dziekana katedralnego, a to za zezwoleniem ówczesnego dziekana, magistri Gregorii, zobowięzując się zarazem, że w to miejsce przyda prebendzie dziekana inną dziesięcinę równéj wartości z dóbr swoich stołowych. Nie dotrzymał jednakże słowa biskup Jan, a dopókąd żył magister Grzegorz, nie upominał się téż o ziszczenie obietnicy. Gdy jednak umarł tenże przy końcu roku 1302. bezpośredni jego następca magister Arnold odezwał się z swą pretensyą, a gdy i następca biskupa Jana, biskup Andrzéj, czynił w tém trudności, chciał rzeczony dziekan odebrać tę dziesięcinę na powrót do swéj prebendy. W tém przykrém położeniu udała się ksieni tego klasztoru do kapituły z prożbą o jéj pośrednictwo u biskupa, aby zapobiedz odebraniu téj dziesięciny ze strony dziekana. Przychyliła się do tego kapituła i wraz z rzeczoną przełożoną skłoniła biskupa Andrzeja do tego, że na dniu 25. Października 1305. zarządził, aby dziesięcina z Kurancina była, jak dotąd, wydawaną klasztorowi, zaś w miejsce jéj przekazał prebendzie dziekańskiéj dziesięcinę z wsi Sroczka, która należała do niejakiego Jaśko, syna Wincentego, na czém też prokurator dziekana Arnolda zaprzestał.

Mało z czasów tego biskupa znajdujemy śladów zaprowadzonego pośród duchowieństwa porządku i karności; lecz jak przypuścić można, że ciągłe zajęcia innemi sprawami wiele już zabierały mu czasu, tak i prawdopodobną być może rzeczą, że większa liczba takowych wewnętrznych urządzeń nie została zapisaną. Wspomniemy tu zatém o jedném tylko urządzeniu, ściągającém się do duchowieństwa niższego (clerus minor) przy kościele katedralnym poznańskim. Do owych czasów istniał przy tymże kościele zwyczaj, że wikaryusze katedralni utrzymywani byli przez kanoników, z których każdy podejmował swym kosztem jednego z nich i dla tego téż nazywali się oni *vicarii cathedrales*. Każdy z nich najmowany bywał na jeden rok, po upływie którego mógł opuścić swe obowiązki, lub być od nich uwolnionym; zaczém poszło, że co rok inni wikaryusze bywali przyjmowani. Przy tak częstéj zmia-

nie podrzędnych duchownych zdarzać się musiało, że nietylko ludzie złych obyczajów lub skądinąd niezdatni, brani byli do sprawowania służby Bożéj, ale nadto widoczną jest rzeczą, że taż służba Boża, dla braku wprawy lub nieprzestrzegania porządku w rozmaitych względach cierpieć na tém musiała. Aby temu położyć koniec, wydał biskup Andrzéj w porozumieniu z kapitułą na dniu 20. Czerwca 1300. statut, że odtąd utrzymywani być mieli przy tymże kościele wikaryusze w liczbie 33, ale nie na rok tylko jak dotąd, ale na czas swego życia, tak, iż z prawnych tylko powodów, lub słusznych skądkolwiek przyczyn mógł być takowy wikaryusz usuniętym z swéj posady, które to powody musiały być poprzednio przez biskupa i kapitułę rozpoznawane, a następnie nie wolno było odtąd żadnemu z kanoników i prałatów, samowolnie takowego wikaryusza oddalać.

Do urządzeń kapitulnych, zaprowadzonych przez biskupa Andrzeja, policzyć należy statut z roku 1308., spisany na kapitule jeneralnéj św. Marcińskiéj, w zakrystyi kaplicy św. Stanisława biskupa, w którym potwierdzając ustawę swego poprzednika, biskupa Jana, zakazał udzielania na przyszłość prebend, tak zwanych *gracyalnych*, z powodu, że niektórzy z kanoników brali je za prebendy osobiste, czyli *corporales*. Późniéj zaś, to jest w roku 1314. Dom. Quasimodo geniti, połączył tenże z kanonikatami i prebendami *(prebendae personales et sacerdotales)*, także niektóre altarye, a mianowicie altaryą śś. Apostołów Piotra i Pawła, którą on sam w roku 1310. udotował, tudzież altarye św. Stanisława i św. Szczepana. Urządzenia jednakże te nie zdołały utrzymać lepszego, jak sobie zamierzył tenże biskup, porządku, bo gdy rozdawane w ten sposób prebendy, zapewniając dostateczne utrzymanie posiadającym je kanonikom, stawały się powodem, że ciż sami na nich tylko zamieszkiwali, mało dbając o kościół katedralny, zaczém poszło, że w roku 1353. dnia 15. Października biskup Jan VI., zwany Kropidło, wszystkie prebendy, dziesięciny i inne rozmaite dochody, których wydzielanie służyło kapitule i proboszczowi katedralnemu, przeznaczył ad communum usum capituli, czyli dla tych tylko kanoników i prałatów, którzy przy kościele katedralnym zamieszkiwali. Gdy zaś proboszcz katedralny za małe na swe większe wydatki miał dochody, przeznaczył mu biskup Jan wsie Mączniki, Środkę, Welę pod Nakłem i czwartą, jakąby sam sobie obrał.

Z zapisów i nadań, jakie za czasów biskupa Andrzeja uczynione zostały kościołowi katedralnemu, biskupowi i kapitule, zasługuje nasamprzód na wzmiankę fundacya ołtarza śś. Szymona i Judy, oraz św. Tomasza, Apostołów, którą w r. 1313. w dniu śś. Piotra i Pawła Apostołów, złożyli w kościele katedralnym Ludwik i Gertruda małżonkowie, obywatele poznańscy, któremuto ołtarzowi nadał biskup Andrzéj odpusty dla słuchających mszy św., odprawianéj przy tymże ołtarzu. Fundacyą tę stanowiły połowa wsi Umułtowa z jeziorem i zasiewami, tudzież z dziesięciną z Gołańczewa. Z zapisów dla biskupa poznańskiego, czyli dla jego stołu, znajdujemy dokument z r. 1306., mocą którego hr. Maciej czyli Michał, brat biskupa Andrzeja, wojewoda kaliski, wraz z żoną swoją Krayną, przekazali majętność swoją Pentkowo z warunkiem, aby za dusze ich i ich pokrewnych, pochowanych w kościele katedralnym, paliło się światło, dopókąd tylko istnieć będzie biskupstwo poznańskie. Pod rokiem 1305. natrafiamy przywiléj Henryka książęcia, (haeredis regis Poloniae), mocą którego zatwierdził tenże zamianę, zdziałaną pomiędzy Andrzejem biskupem a Dobrogostem Tomisławem, dziedzicem Szamotuł, w któréj ustąpił biskup Dobrogostowi wieś Popowo, położoną w bliskości miasta Szamotuł, a odebrał od niego w zamian wieś Gradowice, leżącą w bliskości Wielichowa i Lubnicy, należących do dóbr biskupich. Pod rokiem 1311. Albertus, dziedzic wsi Krosna, syn niegdyś Mikołaja, wojewody kaliskiego, wystawił w pomieszkaniu biskupiém w Głównie, w obec prałatów i kanoników obligacyą, przez którą zobowiązał się wynagrodzić szkody i krzywdy, wyrządzone biskupowi i kapitule, w przeciągu trzech lat, i oddał im tymczasowo w zastaw wieś swoją Żabikowo z wszelkiemi prawami własności, i wnosić należy, że nie dotrzymał tego warunku, gdyż wieś rzeczona pozostała aż do ostatnich czasów własnością biskupstwa i należała do klucza poznańskiego. Przed tym jeszcze czasem, czyli w r. 1301. Bogufał syn Dzierzykraja, dziedzica Kaczanowa, przekazał biskupstwu poznańskiemu wieś Wrytosław, któryto zapis odbył się przed Mikołajem księciem Opawy i przed starostą królestwa polskiego w Pyzdrach. Tu także wspomnieć należy przywiléj biskupa Andrzeja z daty 3. Non. Jul. 1312., stwierdzający nadanie pięciu łanów roli zapisanych przez hr. Woyciecha Kazanowicza klasztorowi KKs. Cystersów w Sambrzycku, położonych przy wsi Cieśle pod Pyzdrami, a to za szkody, jakie temuż klasztorowi wyrządził i w zamiarze pozyskania miłosierdzia Boskiego za swoje i swéj żony grzechy. Do dóbr zaś, jakie sam tenże biskup zakupił dla biskupstwa, doliczyć należy wieś Szeligi, którą nabył 3. Idm. Jan. 1314. od Mikołaja de Bezanczyno. Jak zaś zbyteczną była obawa biskupa Andrzeja przed zemstą Władysława Łokietka, okazało się to w r. 1314., kiedy na dniu 30. Stycznia nadał mu i jego następcom biskupom poznańskim tenże panujący prawo bicia monety czyli denarów w miasteczku Słupcy, stósownie do ilości i jakości monety królewskiéj, dozwalając jéj obiegu po całém królestwie;[3]) a nie dosyć na tém, znajdujemy jeszcze w dokumencie z Dom. Judica r. 1316. spisanym w Walenicach, chlubne wspomnienie tegoż biskupa, czytamy albowiem w nim, że Władysław dla zasług biskupa Andrzeja (ob merita), nadał wsi biskupiéj Kazom pod Brześciem pewne wolności czyli przywileje.

Na tych wiadomościach kończą się akta kapitulne co do czasu rządów biskupa Andrzeja, a gdy i kronikarze nasi mało o nim czynią wzmianki, nie pozostaje nam, jak oznaczyć już tylko rok jego śmierci. Długosz w swych żywotach biskupów poznańskich pisze, że biskup Andrzéj nastawszy na biskupstwo r. 1295., rządził diecezyą poznańską przez lat 14, a zatém śmierć jego byłaby przypadła r. 1312.; Rzepnicki zaś utrzymuje, że tenże umarł już w r. 1311. Różnica w tych podaniach jest wprawdzie nie wielka, ale ta nie da się pogodzić z faktami, jakie jedynie stanowić mogą historyczną pewność. Zważając bowiem, że, jak też akta wykazują, przy spisaniu dokumentu z daty feria III. post Dominicam *Reminiscere* r. 1314., przez który Szymon, kustosz katedralny poznański, syn hr. Mikołaja Czapli, zapisał kościołowi katedralnemu część swoich dóbr, *Czaplica* zwanych, był już przytomnym następca biskupa Andrzeja, biskup Domarat, przyjąć następnie należy, że tenże biskup Andrzéj zmarł do-

---

[3]) Toż samo prawo, czyli przywiléj bicia pieniędzy w miasteczku Krobi wraz z tytułem książęcym, nadał już poprzednio około r. 1232. Władysław Odonicz biskupowi poznańskiemu Pawłowi, a to, jak pisze w swéj kronice biskup Bolesław II., z szacunku dla kościoła katedry poznańskiéj, gdzie przodkowie jego i ojciec spoczywali.

piero przed niedzielą pierwszą wielkiego postu tegoż roku 1314. czyli pomiędzy końcem Stycznia tegoż roku a początkiem czterdziesto-dniowego postu. Że zaś w tak krótkim czasie mógł być obrany i już na biskupa poświęcony biskup Domarat, wytłumaczyć to tylko można tém, że w owym czasie potwierdzanie obranych przez kapitułę biskupów służyło metropolicie gnieźnieńskiemu.

Jak niewiadome są zresztą bliższe szczegóły śmierci biskupa Andrzeja, tak téż niewiedzieć, czyli kiedy wystawiono mu jakowy pomnik w kościele katedralnym i sam téż Starowolski nie czyni o nim żadnéj wzmianki, lubo być téż może, że przy częstych restauracyach tegoż kościoła, pomnik ten mógł być zniszczony, jak to i przy ostatniéj restauracyi, przy końcu upłynionego wieku z wielu pomnikami miało miejsce. Cożkolwiek jednakże bądź, biskup Andrzej rządząc diecezyą poznańską przez lat czternaście wśród trudnych okoliczności czasowych, zostawił po sobie, a szczególnie pod względem uporządkowania diecezyi poznańskiéj, chlubne pamiątki, tak iż słusznie i z chwałą dla niego zastósować tu można słowa pisma św.: *„opera illorum sequuntur illos.“*

X. Jabczyński.

KRONIKA.

R Z Y M.

(Koresp.) **Rzym** 2. Lipca. W wilją ś. uroczystości Piotra i Pawła, osobliwych patronów i opiekunów wiecznego miasta, Ojciec Św. zstąpił do bazyliki św. Piotra, i tam otoczony całém duchowieństwem, co uczestniczyć zwykło we wielkich obchodach, odprawił nieszpory; podano mu na srebrnéj tacy paljusze arcybiskupie, które poświęcił, a które złożone potém zostały w kosztownéj szkatule w podziemiu kościelném, na grobie św. Piotra.

Nazajutrz zaś Ojciec Święty odprawił uroczyste nabożeństwo u wielkiego ołtarza bazyliki tak, jak w dzień Wielkanocny i Bożego Narodzenia. Wniesiono Go do kościoła na tronie, pod baldachimem między dwoma wachlarzami z białych piór. Papież nosił potrójną koronę i był otoczon wyższém duchowieństwem: kardynałami, patryarchami, arcybiskupami, biskupami, prałatami i całym tak duchownym jako i świeckim dworem swoim. Towarzyszył mu przytém senat rzymski, penitencjarjusze bazyliki i kapituła św. Piotra. Po adoracji Przenajświętszego Sakramentu niesiono Ojca Swiętego przed wielki ołtarz nad grobem Apostołów pod kopułą Michała Anioła, wśród kościoła wzniesiony. Tam zasiadł najprzód na tronie po prawéj stronie stojącym, gdzie się ubierał, a potém przyjmował hołd św. kolegium i biskupów. Po rozpoczęciu zaś mszy św. poszedł na drugi tron w głębi kościoła. Szczegółów nabożeństwa opisywać nie będę, bo już innemi razy kilkakrotnie o nich wspominałem. Następca św. Piotra celebrujący po ośmnastu wiekach nad tą ciemną katakumbą, w któréj spoczywa jego poprzednik Rybitwa Galilejski, a to wbrew wszystkim prześladowcom od Nerona, aż do Kawura i do Wiktora Emanuela, przedstawia zaiste najciekawszy i najgodniejszy zastanowienia widok, jakiego ludzie mogą być świadkami. Padają państwa, dynastje, trony, a siwowłosy starzec, jedyny nieśmiertelny między synami ludzkimi, stoi wciąż na tym grobie, nad kośćmi tego Cefasa, na którym zbudowan jest kościół. Wszystkie mocy ciemności, wszystkie bramy piekielne wściekły szturm doń przypuszczają, a starzec wciąż stoi. Potęga, wiedza, postęp, przemysł, wszystkie słowem władze, jakiemi Stwórca człowieka obdarzył, a jakich człowiek nadużywa, obracając je przeciwko Stwórcy, sprzysięgają się, by go obalić, a starzec wciąż stoi. Wielcy dostojnicy piekła, różnorodni jego ministrowie, przekazują sobie z wieku do wieku i z pokolenia do pokolenia wiecznie rozpoczęte i wiecznie niedokonane dzieło zagłady w rozlicznych wydziałach swoich. Po Djaklecjanach, po Juljanach Odstępcach, po Arjuszach, po Manesach, po Frederykach Rudobrodych, po Ludwikach Bawarskich, po Lutrach, po Kalwinach, po Focjuszach, po Hussach, po Henrykach VIII, po Elżbietach, następują Frederykowie Pruscy, Katarzany moskiewskie, Robespierrowie, Maratowie, Wolterowie, encyklopedyści, potém zaś Heglowie, Straussy, Kawury, Garibaldowie, La Gueronniery, Grandguilloty i cała tłuszcza najemnych pisarzy, carowie moskiewscy i rewolucjoniści włoscy, knut i brat jego krzyż sabaudzki, a starzec wciąż stoi, stoi, wznosząc w bezsilnych dłoniach ciało i krew Baranka bez zmazy — i cała ta wyjąca czereda, która Kościół z różnych stron szarpie i kąsa, wszystkie te wichry, wszystkie te wały z piekła rodem roztrącają się jeden po drugim o ten grób i o tego starca, a przechodzeń, który widział tych prześladowców wyniosłych i butnych jak cedry Libańskie, nie zastaje już ich gdy wraca: zniknęli bowiem i rozwiali się jak mgła nocna, jak senna zmora, posiawszy swe kości w koło opoki Piotrowéj.......

Ojciec św. wygląda bardzo dobrze, głos jego tak czysty i silny nie utracił bynajmniéj swéj donośności i harmonji, i żadnéj zgoła nie widać w osobie jego zmiany, któraby niemoc, obłąkanie i blizki zgon zapowiadała. Bezbożna piemoncka prasa, przednia straż bezbożności powszechnéj i najstarsza córka piekła, nie szczędziła jednak od kilku tygodni najbezczelniejszych kłamstw, najwierutniejszych fałszów, by trwogę i smutek wśród katolików rozszerzyć i przekonać ich, że Namiestnik Boży jest konającym. Trąbiła ona wszędzie przez *Opinione*, *Perseveranza*, *Regno d' Italia*, *Pungolo*, i t. d. a mianowicie przez florencką żydowską *Nazione*, iż Papież, przekonawszy się, że go kardynałowie zdradzają, począł żałować, iż nie uświęcił dotąd piemonckich zaborów, że go *zgryzota sumienia* przyprawiła o pomieszanie zmysłów, że w obłąkaniu swojém przeklina doradzców swoich i samego siebie, że kardynał Antonelli zamyka go w Watykanie tak, jak zamykają warjatów, że Papież woła ciągle: *„Schizma grozi Kościołowi, a ja jestem jéj przyczyną!“* że lekarze zapewniają, iż Pius IX. najdłużéj sześć miesięcy pożyje, owszem śmierć jest nierównie bliższą, i że jeśli kryzys nie nadejdzie, jest ona nieuchronną, i t. d. Wszyskie te powyższe kłamstwa są telegraficznemi depeszami piemonckiemi, przetłumaczonemi dosłownie i zebranemi przez nas. Na takich to dziennikach wyrabia się jednakowoż opinja europejska, a polskie nasze biedne gazetki, odmawiające za panią matką pacierz, musiały was zapewne niemi obdarzać, dołączając do nich długie pochwały i panegiryki na cześć Garibaldego, Kawura, i całéj téj szatańskiéj spółki, od któréj dobroduszni u nas i zacni zkądinąd patryoci zbawienia ojczyzny wyglądają jeszcze. Ale niech im zasłona raz przynajmniéj spadnie z oczu! Ludzie, co Kościół gnębią i prześladują, podadzą zawsze dłoń nie Polsce, ale prześladowcom jéj; liberalizm włoski jest téj saméj próby co pruski. Bianchi Giovini, Walter włoski, w nowo założonym dzienniku: *il Campidoglio*, doradza jak najusilniéj przymierze Italji z Moskwą, by Wschód razem podzielić i katolicyzm wytępić; dla niego Polska jest tylko reakcją przeciw duchowi pogańsko-włoskiemu, i przeto trzeba z nią skończyć raz na zawsze. Dopóki w nieszczęśliwéj naszéj ojczyźnie zostanie kapłan jeden kochający ją, a przytém wierny Stolicy Apostolskiéj, dopóki zostanie jedna męka pańska na rozdrożu, przed którą lud polski będzie klękał, a Bogarodzica Dziewica będzie pozdrawiana Królową Polską na Jasnéj Górze, dopóty Italja dążąca przedewszystkiem do obalenia katolickiego Kościoła i do wytępienia wiary objawionéj, nie będzie nam wierzyła, i będzie uważała Polskę za pogróżkę dla siebie. Jakżeż chcecie, by skojarzyć się mógł i pobratać z ludem świętego Wojciecha, św. Stanisława i Sobieskiego naród, którego najpopularniejszy pisarz, król jego publicystów, p. Bianchi-Giovini pisze oto takie rzeczy, z których na chybił trafił wybieram następny ustęp w rozłożonych przedemną dziennikach włoskich:

„Cesarz Francuzów nie chce nam dać Rzymu, a my go weźmy na złość jemu; Papieża z jakim pół-tuzinem kardynałów wywieźmy do Pizzighetone, do Rocca d' Anfo, albo do Forte Urbano (są to Modlitwy włoskie), jak to uczynił Napoleon I. gdy ich wpakował do Finestrellów. I cóż mu się złego stało? Papież go wyklął a Bóg go pobłogosławił, albowiem w kilka dni po swojém wyklęciu odniósł zwycięztwo pod Wagramem, a jednocześnie wyklęci żołnierze włoscy gromili pod Raab błogosławionych Austryaków. Jeżeli Papież nas wyklina, to my także rzućmy nań klątwę. Wyrugujmy go z włoskiéj ziemi, jak Kaina, jego samego i krewnych, wypędźmy kardynałów, a nie źle by nawet było, gdybyśmy kładąc skrupuły na stronę, kazali którego z nich powiesić. I cóż się złego stało Florentczykom, kiedy powiesili kardynała Salviati w pasterskich szatach? To przynajmniéj wskórali, iż żaden odtąd kardynał do spisków się nie mieszał, nie pomacawszy się po szyi. Dobrze jest przekonać Ich Eminencje, iż nie powinny liczyć na bezkarność swego dostojeństwa. I dla czegoż, proszę, Antonelli, Grassellini, Vannicelli, di Pietro, nie mieliby być powieszeni?.....“

Ach! nie z tymi to ludźmi potrzeba nam przymierza szukać! Wszystkie podania Polski, tego starodawnego przedmurza chrześcijaństwa, inny jéj sojusz ukazują. Dziennikarze nasi bluźnią, ale lud polski inaczéj wierzy i myśli niż dziennikarze. Oto prosty chłop z pod Krakowa dowiedziawszy się, że Papieża prześladują, że go obdzierają i że jest w smutku i w goryczy, chciał go pocieszyć. Wziął tedy kostur, pożegnał rodzinę i poszedł piechotą do Rzymu. Dla *italianissimów*, dla kawurzystów, i Garibaldzistów

człek ten w nieznanym stroju i nieznanym językiem mówiący, a idący do Rzymu do Papieża, był dziwném jakiemś zjawiskiem. Zatrzymywali go, rewidowali, aresztowali, więzili, myśląc że emisarjusz, a rozmówić się z nim nie mogąc, puścili go nareszcie zdrowo i cało. Gospodarz nasz po siedmio tygodniowéj pielgrzymce przybył do wiecznego miasta. Jak on się tam dopytał drogi, to Bóg tylko wie o tém. Powtarzał jak średniowieczni pątnicy: *Roma! Roma!* Zapytani przez niego ludzie, odpowiadali mu idź prosto, więc chłopek nasz szedł prosto, aż się w Rzymie oparł. Ojciec święty, który potrzebując odpoczynku, posłów i książąt nie przyjmuje, zapragnął widzieć natychmiast polskiego wieśniaka i przyjmie go jutro wraz z tłómaczem na Watykańskich pokojach. Ludu mój! pytaj tego chłopa, gdy powróci, o Papieża, Stolicę Apostolską i Rzym. Chłop ten lepiéj cię nauczy, niż twoi publicyści. Próżną jest rzeczą tłumoić, jak ci ostatni czynią, uczucie religijne w tobie: stłumione u góry znajdzie ono u dołu skryte nurty i nieznane poniki, a naród Piasta, podczas gdy nasi nowiniarze jedności włoch przyklaskują, słać będzie instynktowo posłów swych w sukmanie do Następcy Piotra. Telegraf głosi dnia dzisiejszego po całéj Europie, iż wiadomość o uznaniu królestwa włoskiego przez Francją największą radość i zapał w Krakowie obudziła. Trudno pojąć doprawdy, jak gród Kazimierzów i Zygmuntów radować się tak serdecznie może z obdarcia Stolicy świętéj i z téj jedności włoskiéj, któréj przecież Polska, dopóki niepodległą była, jako żywo nie znała i nie widziała. Cóż więc tak Kraków cieszy? Czy może nadzieja, iż po królestwie włoskiém królestwo polskie będzie uznane?

Aleź, dzięki Bogu, królestwo polskie nie będzie potrzebowało gwałt zadawać sumieniu publicznemu, dokupywać się uznania morderstwem, świętokradztwem, kradzieżą, rozbojem; narody katolickie nie będą na nie patrzały jak na apokaliptyczną poczwarę ze słowem: *tajemnica* na czole. Nadto noty *Monitorów* i *Konstitutionnelów* winnyby nas nauczyć, że rząd francuzki i inne rządy mają dziś dwie wagi i dwie miary, i że miarą włoską dla katolickiéj Polski nigdy nie będą mierzyły. Spodziewam się, iż Ojca świętego zasmuconego podobnemi krakowskiemi, krzywdzącemi dla nas depeszami, pocieszy nasz chłopek, wierniejszy rzecznik narodu polskiego niż ludzie, co w Krakowie się cieszą z uświęcenia przez Francyą piemonckich grabieży i dokonanego czynu!... Owe demonstracye żałobne za Cavoura w Warszawie, owa przytomność Polaków na nabożeństwie, odprawioném w Paryżu za nowożytnego Machiawela, który obdarł Stolicę św. i na kościół godził, owa nareszcie smutna radość krakowska z uznania Włoch, które nic wspólnego z łaski Bożéj z Polską nie mają — jakaż to niewdzięczność ze strony naszéj i Ojcu św. za ujęcie się za nami w obec Cara i za odmówienie *breve* przeciw Polsce! Doprawdy, że powinnibyśmy się rumienić ze wstydu! —

P. S. Przytomność księcia Adama na nabożeństwie za Cavoura najgorsze tu wrażenie zrobiła. Jeśli to nieprawda, trzeba odwołać. —

ARCHIDIECEYA LWOWSKA

(Koresp.) **Lwów** 7. Lipca. Z nowin mało co zaszło u nas w obrębie kościelnym. Sprawa rusińska zawsze nam jako mora cięży, to tutaj głównym powinno być przedmiotem zajęcia publicznego. — I dla tego także wracam po krótkiéj przerwie do „Słowa," ale wybieram sobie walkę z bojownikiem téj nieszlachetnéj sprawy, który nie zawsze fałszywym Bogom stawiał ołtarze i kadzidła palił. Znany z emigracyi, z niefortunnych swych przedsięwzięć w Paryżu, w Rzymie, w Turcyi X. Włodzimierz Terlecki tak zacięcie się zakuł w uporze, iż dzisiaj już prawdy rozsądzić od fałszu nie zdoła. Dla tego też zabieramy się w kilku artykułach twierdzenia jego rozebrać.

Fałszywe twierdzenie, iż nasza prawowierna galicyjska Ruś ma, jak swoją własną narodową wiarę, które z opacznie zrozumianego patryjotyzmu i sam P. Dziedzicki w wstępnym Słowa swego artykule, choć tylko nawiasem, rzucił, i kilku jego korespondentów w dalszych tego Słowa numerów, również tylko nawiasem, powtórzyli, znalazło w J. X. Włodzimierzu Terleckim uczonego zapastnika i obrońcę, gdyż w drugiéj części swego o narodowości ruskiéj z Krasnobrodu artykule, w 25. Nr. Słowa umieszczonego, chcąc dowieść, iż nasza galicyjska Ruś ma sobie własną i od polskiéj wcale różną narodwość, o czém zapewnie nikt, który Galicyą nieco bliżéj poznał, i wątpić nie może, tak rozumuje: „Pod imieniem narodowości rozumiemy własności jakiegoś narodu, któremi się on od innych narodów odznacza, które składają osobliwą jego indiwidualność, jego własne *Ja*, które jego od Ja innych narodów odróżniają. — „Do takich własności należą bez wątpienia: wyznanie wiary, obrządek, język i zwyczaje, najbardziéj zaś z nich wszystkich powstałe wnętrzne uczucie osobliwości swego *Ja* narodowego." A choć wnet cofa zdanie swoje, iż wyznanie wiary, obrządek, język i zwyczaje są istotnemi narodowości własnościami, gdy natychmiast dodaje: „To ostatnie (t. j. uczucie własnéj narodowości) znamie można nazwać główném i zasadniczém, tak, iż ono samo może ukształcić osobliwą narodowość, a bez niego wszystkie inne jéj nie stworzą;" — przecież zaraz znowu usiluje pierwsze swe twierdzenie udowodnić, już to przykładem żydów i Turków, u których, według jego mniemania, wyznanie wiary tak składa narodowość, iż tracąc je, traci się tém samém i narodowość: już też ztąd, iż wyznanie wiary, albo też i sam obrządek, według niego, rozróżnia w Azyi tureckiéj narodowości Melchitów, Greków, Maronitów, Syryjczyków, Chaldejczyków, Jakobitów etc., już ztąd „iż, jak mówi, w Galicyi zwykle nazwa narodowości Rusinów i Polaków, czyli wiara ruska i polska są razem nazwą dwóch obrządków i dwóch narodowości." Ale zaraz twierdzenie swe zdaje się prostować, gdy wnet dodaje: „Często jednakże bywa, iż rozmaite wyznania wiary i obrzędy wchodzą do składu tejże saméj narodowości, albo iż jedno wyznanie wiary i jeden obrządek zawiera w sobie wiele różnych narodowości: jak tego przykład mamy w wielu europejskich państwach."

Już to samo cofanie i poprawianie twierdzeń ukazują, iż JX. Terlecki jak z jednéj strony nie ma jasnego i pewnego o istocie narodowości wyobrażenia, tak z drugiéj sam czuje, iż jego twierdzenie, że pewna wiara lub pewny obrządek, są istotnemi narodowości własnościami, nie jest pewném.

Że wiara lub obrządek mają wprost, i to nie mały wpływ na narodowość, czyli na właściwy charakter i duch każdego narodu i na jego zwyczaje, niemniéj jak stopień cywilizacyi i okoliczności bądź miejsowe, bądź czasowe, temu nikt, który tylko zna historyą, nie zaprzeczy; ale żeby pewna wiara, lub pewny obrządek, albo też pewny język lub pewne zwyczaje, miały istotę narodowości składać, tego zapewnie ani filozof, ani theolog żaden nie przypuści. Nie przyjmie tego JX. Terleckiego zdania żaden filozof; bo istota każdéj istności zależy na téj jéj wnętrznéj własności, która tak jest jéj koniecznie potrzebną, iż bez niéj przestaje być tém, czém jest, i tak jest jéj właściwą, iż nie może być wspólną innéj także istności; już zaś wiara lub obrządek bynajmniéj nie są taką narodowości jakiéj własnością, aby jéj nie mogły być wspólnemi i z innemi narodowościami, albo też, iżby ich strata miała ją niszczyć, lub w inną odmienić, co i sam JX. Terlecki wyznaje przypuszczając, iż jedna i taż wiara, jeden i tenż obrządek, mogą być wielu narodowościom wspólnemi, i że w jednéj i téjże narodowości mogą być rozmaite wiary i rozmaite obrządki. — Ale nie tylko filozof, lecz i każdy zdrowego rozumu człowiek, który zna rozmaite narody, łatwo i jasno tę prawdę poznaje. — Weźmiejmy n. p. samą naszą Ruś galicyjską: Zapewnie i sam JX. Terlecki temu nie zaprzeczy, iż teraźniejsza jéj wiara wcale jest inną od téj, którą ona miała przed Olgą i Włodzimierzem, nawet i od téj, którą w XV. i XVI. miała wieku, będąc w schizmę Fociusza uwikłana: również i sam X. Terlecki uzna, iż teraźniejszy jéj obrządek jest wcale inny od tego, które ona w VIII. lub IX. wieku miała: i temu też JX. Terlecki nie zaprzeczy, iż teraźniejszy Rusi naszéj galicyjski język tak się od języka jéj przodków z X. lub XI. wieku różni, że nie tylko wieśniacy, ale też ani każdy ruski Xiądz, Nestora dokładnie, iż najmniéj powiem, nie zrozumie: i temu też sam X. Terlecki nie odmówi, iż teraźniejsze Rusi naszéj zwyczaje są wcale różne od zwyczajów jéj przodków, nie mówię już z VIII. lub X., ale nawet i XII. lub XIV. wieku; a przecież pomimo tego i sam JX. Terlecki nie przypuści tego, aby narodowość teraźniejszéj naszéj galicyjskiéj Rusi była inszą od narodowości jéj przodków w XIV. XII. X. lub VIII. wieku; co jednak przypuścić by musiał, gdyby zdanie jego, iż pewna wiara, lub pewny obrządek, lub pewny język, albo też pewne zwyczaje są istotnemi narodowości własnościami, było prawdziwe.

Również i theolog żaden nie przypuści JX. Terleckiego twierdzenia, iż wyznanie wiary lub obrządek religijny istotę narodowości składają, albo też, iż wiara jakaś narodowa, t. j. temu jedynie narodowi właściwa, n. p. ruska lub polska etc. jest prawdziwie chrześcijańską.

Nie przypuści pierwszego zdania; bo wiara jest nadprzyrodzoną łaską Bożą według Pawła św., który do Ephesów pisze: „łaską jesteście zbawieni przez wiarę, i to nie z was, bo dar Boży jest." Narodowość zaś każda jest przyrodzonym skutkiem szczególnego ukształcenia ciała, a z powodu wpływu ciała na duszę nawet i szczególniéj też zdolności i skłonności duszy tak do pewnych zalet, jako też i do pewnych przywar, tak, iż już z saméj fyzyognomii i kształtu członków ciała, również i ze skłonności i zdatności duszy, łatwo jest jedną od drugiéj rozróżnić narodowości, zwłaszcza kiedy są czystemi nie zaś pomieszanemi. — Również i drugiego też twierdzenia żaden theolog nie przypuści; gdyż Pan Jezus nie do jednego lub drugiego tylko narodu, ale do całego rodu ludzkiego apostołów swych na opowiadanie Ewangelii posłał, gdyż u św. Marka mówi: „Idąc na wszystek świat, opowiadajcie Ewangelią wszemu stworzeniu," i u Mateusza św.: „Dana mi jest wszystka władza na niebie i na ziemi. — Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody: chrzcąc je w Imie Ojca i Syna i Ducha Świętego — Na-

uczając je chować wszystko, com wam kolwiek przykazał.“ A apostołowie święci, temu przykazaniu Pańskiemu wierni, nie samym tylko czy żydom, czy Grekom, czy Rzymianom, lecz wszystkim wówczas znajomym narodom wiarę świętą ogłaszali, o czém świadczy Paweł św. gdy do Rzymian pisze: „Najprzód dziękuję Bogu memu przez Jezusa Chrystusa za was wszystkich, iż wiara wasza bywa opowiadana po wszystkim świecie.“ Prawdę tę Paweł św. nam wyraża, gdy do Galatów pisze: „Wszyscy synami Bożymi jesteście przez wiarę, która jest w Chrystusie Jezusie; bo którzykolwiek jesteście ochrzceni w Chrystusie, oblekliście się w Chrystusa. Nie jest żyd ani Greczyn; nie jest niewolnik, ani wolny: nie jest męszczyzna, ani niewiasta. Albowiem wszyscy wy jedno jesteście w Chrystusie Jezusie.“ — Ztąd też to uczucie i wnętrzne przekonanie, iż wiara narodowa tém samém nie jest chrześcijańską, iż jednemu tylko narodowi jest właściwą, tak są każdemu chrześcijaninowi właściwemi, iż sami schizmatycy i kacerze je dobrze czują, i ztąd żaden Moskal schizmatyk z uwagą nie powie, iż jest ruskiéj wiary, ale że jest błahociestywéj, prawosławnéj albo wreszcie od czasów cesarza Mikołaja wschodnio katolickiéj. Równie żaden Luteranin lub Kalwinista z uwagą nie powiedzą, iż są niemieckiéj lub francuzkiéj wiary, lecz protestanckiéj. — Równie żaden teolog tego nie przypuści, aby wiara i obrządki, które nie od samego Pana Jezusa co do istoty mszy świętéj, i sprawowanie św. Sakramentów, lecz od apostołów i kościoła późniéj są postanowione, i zawsze od okoliczności miejsc i czasów mniéj lub więcéj zależą; były jedną i tąż rzeczą. Bo choć prawdziwie od Boga objawiona wiara z istotnemi swemi obrzędami musi wszędzie i zawsze być jedną, gdyż Pan Bóg nie może kilku wiar rozmaitych objawić, co i sam rozum zdrowy czuje i Paweł św. naucza, gdy do Ephezów pisze: „jeden Pan, jedna wiara, jeden chrzest.“ — Przecież obrządki podrzędne, które do istoty ofiary mszy św. i sprawowania św. Sakramentów nie są od samego Pana Jezusa przepisane, i mogą być tém samém rozmaitemi, iż od okoliczności miejsc i czasu zależą, byleby nie były wyznaniem jakiego błędu wierze świętéj przeciwnego, jakim był w V. wieku dodatek do Trysagionu: „który dla nas był ukrzyżowan,“ i w rzeczy saméj u samychże Rusinów zmiany miały.

Z tego zaś, co się powiedziało, zapewnie i sam JX. Terlecki uczuje, że się pomylił twierdząc, iż wyznanie wiary albo obrządki religijne, są istotną narodowości własnością; iż tylko ci są żydowskiéj lub tureckiéj narodowości, którzy prawo Mojżesza lub Mahometa wyznawają; iż w Turcyi azyatyckiéj Melchitów, Greków, Maronitów etc. narodowości istotnie wiarą lub obrządkami między sobą się różnią; iż kto porzuca swoją wiarę lub obrządek, tém samém traci swoją narodowość; iż zatém Rusin prawowierny, zostawszy schizmatykiem lub kacerzem, albo przeszedłszy na obrządek rzymski, już tém samém przestaje być Rusinem. Równie z tegoż i sam JX. Terlecki uczuje, iż wyrazy: „Wiara ruska, wiara polska“. które niestety w Galicyi, zwłaszcza od roku 1848. z ust, albo prostaków nieznających dobrze katechizmu, lub nieuważnych, albo też chytrych Unii św. wrogów, wychodzą, są, iż najmniéj powiem, wcale niedorzecznemi, i prawowiernych naszych, bądź Rusinów, bądź Polaków, szkalują, przypisując im jakąś im samym tylko właściwą, narodową, a tém samém nie świętą katolicką i apostolską wiarę. Że nawet i wyrazy: „Obrządek ruski, obrządek łaciński“ nie są właściwemi; gdyż, jak z jednéj strony nasi prawowierni Rusini nie własny, lecz od Greków wzięty, mają obrządek, i w nim jedynie się tylko, jak Wołosi, Maronici etc. językiem różnią; tak z drugiéj strony języka łacińskiego nie tylko rzymski, ale i św. Ambrożego obrządek używa, i nadto obrządek rzymski nie tylko się w łacińskim, ale i w słowiańskim języku w Dalmacyi zachowuje.

Nakoniec i tego pojmować nie mogę, iż JX. Terlecki narodowość w uczuciu jéj wnętrznem, a to jeszcze, jak mówi, głównie i zasadniczo pokłada; bo czyż proszę mały kilkumiesięczny rusinek, albo mała kilkumiesięczna rusinka, którzy zapewnie uczucia swojéj narodowości nie mają, nie są prawdziwemi Rusinami.

Tyle na ten raz o Słowie i o jego autorach. Dodajemy doniesienie opóźnione o nabożeństwie majowém w naszém mieście. Liczniéj się tego roku odbyło. Mieliśmy je u Bernardynów, Karmelitów, Jezuitów, u św. Mikołaja i u św. Anny. U Jezuitów zawsze liczniejsze schodziło się grono pobożnych, bo były połączone z naukami o rozmaitych tajemnicach życia Najświętszéj Panny. Wykłady te z wielkim pożytkiem słuchacza odbywał O. Praszałowicz S. J. z Poznańskiego na ten cel uproszony do Lwowa. Potrącając o zakon OO. Jezuitów, donoszę równocześnie stan jego statystyczny w prowincyi polskiéj. Jak. wyjąwszy poznańskie diecezye, powołania do stanu duchownego i zakonnego są bardzo nieliczne, tak też i w zakonie św. Ignacego mało mamy zabytków dawniejszego życia, i mało nowego żołnierza. Dopiero w ostatnich latach cokolwiek liczniéj zaczął się krzewić nowicyat w Staréjwsi. Statystyka zakonu wykazuje następne liczby: Rezydencya we Lwowie ma 8 księży, 2 braci; w Łancucie 6 księży, 2 braci; w Nowym Sączu 8 księży, 4 braci; Nowicyat z retoryką i filozofią dla kleryków w Staréjwsi 14 księży, 23 kleryków, 17 braci; Konwikt w Tarnopolu 16 księży, 5 kleryków, 17 braci; Missya w Śremie 6 księży, 3 braci; dom w Nissie 2 księży; za granicą 7 księży, 2 kleryków, 2 braci; Razem 67 księży, 30 kleryków, 39 braci, czyli 136 osób w ogóle całéj prowincyi. Wielką pociechę sprawia wszystkim, którzy z bliska na to patrzą, konwikt Tarnopolski pod dyrekcyą znanego w Poznańskiém z pobytu swego w tamtych stronach tak w Obrze jak w Śremie O. Adolfa Kamieńskiego. Szkoda wielka, iż konwikt ten na krańcach ziemi naszéj wygnany, nie bliżéj środka założony. Zyskałby zapewne wielu uczni, a nie potrzebowaliby rodzice chcący w zakonie swe dzieci chować, wysyłać ich do Metz we Francyi, gdzie przeszło 50 uczni polskich się chowa. Nie mamy tego za nieszczęście, ale zawsze za wielką niedogodność i za drogę wychowania z wielkiemi kosztami połączoną. O ile nas dochodzą wiadomości, polscy uczniowie w Metz dobrze się odznaczają pomiędzy kolegami. Zdarzy się, że polscy uczniowie nawet większość nagród pozyskują dla siebie. Przed kilku latami rozdawał w Metz nadgrody pomiędzy Polaków na publicznym popisie najczcigodniejszy Ojciec Prokop, Prowincyał Kapucynów, prawdziwe światło w duchowieństwie polskiém i godny zastępca najprzewielebniejszego Ojca Benjamina, dzisiajszego Biskupa Podlaskiego.

Uderzywszy raz o imie drogiego pasterza, donoszę z źródła pewnego, iż w liczbie wybranych w Petersburgu pomiędzy duchowieństwem członków Rady Stanu nie znajdujemy: X. Arcybiskupa Fiałkowskiego, X. Benjamina X. Teraszkiewicza, X. Myślińskiego. Te opuszczenia są wiele znaczne i wielce zaszczytne dla szanownych prałatów. Nie ubliżamy powołanym, ale szanujemy pominiętych. Któżby nie zrozumiał, że pominięcie takiego grona obok P. Andrzeja Zamojskiego jest pełném znaczenia dla kościoła i dla narodu?

DIECEZYA PRZEMYSKA.

(Koresp.) **Z nad Sanu** 6. Lipca. JW. X. Biskup Adam Jasiński wrócił dzięki Panu Jezusowi zdrowo z kanonicznéj wizyty, którą odprawił przez 4 tygodnie w dekanatach: Strzyżowskim, Brzosteckim i Frysztackim. Wyjąwszy kilka kościołów, nie dotarł tam niezmordowany w apostolskich pracach Najprzewielebniejszy poprzednik Jego JW. X. Arcybiskup Wierzchlejski. O przyjęciu, jakiego doznał JW. X. Biskup pisać Wam, nie zdało mi się potrzebném, gdzież bowiem na szerokiéj ziemi polskiéj Biskup katolicki nie będzie albo nie był przyjętym ze czcią religijną, z pieśniami, jakich świat katolicki nie ma, z serdecznością, którą się odznacza polski lud wierny? Nie widzieliśmy, jak Kraków przyjmował Królów swoich. Pójdźmy na wizytę biskupią, a żywo przedstawi się nam to, co historia o witaniu króla, przez mieszczan Krakowa, napisała. Niech będą dzięki Bogu Najwyższemu, że u nas tak żywo ob awia się wiara we czci, oddawanéj następcom apostolskim, w przyjmowaniu tych, którzy przychodzą w Imie Pańskie. Pana Jezusa przyjmowałeś, wierny ludu nasz, boć powiedziano: *„Kto was przyjmuje, mnie przyjmuje!!!“* Z ludem wiernym łączyli się w uczczeniu Pasterza swego ci, którzy stali się jego bracią starszą. Pięknie to i chwalebnie. W obliczu wspólnego Ojca, pod ognistém strumieniem nauk i upomnień Jego, pod wpływem wiary św. i miłości, darami Ducha św. spotęgowanéj, pod urokiem dziwnym i wrażeniem, które w tak liczném gromadzeniu się wszystkich serca ku Bogu zapala i unosi, mogłyby zniknąć jak śnieg pod słońca promieniem, uprzedzenia i niechęci, które tkwią gdzieniegdzie w młodszych ku starszym. I szczezną da Bóg, ale na gruncie wiary świętéj, zginą ale w miłości dla kościoła święt., który jedynie ma boską moc jednoczenia serc i najsprzeczniejszych żywiołów. Ej starsza braci i wszelkiego stanu intelligencyo! módl się wspólnie z młodszą i nieoświeconą, klękaj razem z nią u ołtarzy Boga ojców naszych, pokutę świętą odprawiaj znią razem, i idź po chleb niebieski. Śpiewaj jak młodsi, całém sercem oddając hołd Panu nieba i ziemi, twórcy najświeższych dziwów, które zdumieniem napełniły świat szeroki, i stanowią chwilę uroczystą odrodzenia naszego w życiu religijném. A czemużto niemiałabyś jąć się duszą i ciałem téj wiary, którą przodkowie twoi przez tysiąc lat, niezsiadając z konia, bronili? A czemużbyś nie miała wrócić do owéj pobożności, do wykonywania owych świętych praktyk religijnych, któremi stała cnota i uczciwość rodzin, z pokolenia na pokolenie idąca? Śpiewali różaniec królowie i możni, czemużby nie mieli śpiewać chudobni ich następce? Pościły najznakomitsze rody, a czemużby chudopachol stwo nasze nie miało? Chadzali w processyach ze świecami, nosili baldachim nad Królem nieba i narodów, a my nie mamyż mu służyć? Toć nie przystępując, jak Bóg i kościół chce, do Sakramentów świętych, nie klęcząc w kościele z książką modlitewną w ręku, ale stojąc rogato i twardo wbrew ołtarzom, toć miasto śpiewać na processyach, gdy rozmowa się prowadzi, albo niemo się idzie, sami wyłączamy się, nie mówię już z łaski boskiéj, ale i ludzkiéj, a niepodobna nam zjednać sobie tych, którzy nie widzą nas ze sobą przed Bogiem! Dziś, prawda, wołamy o nabożeństwa, gazety pi-

szą o łzach, o rozrzewnieniu. Ale tam dużo mdłego i błahego blichtru. Nie łudźmy się tém, aby się nie spełniło: „*mentita est inquitas sibi.*“ Trzeba naprzód popłakać u trybunału pokuty św., trzeba pokutą św. sprowadzić królestwo Boże do serc i domów, a wtedy łzy na nabożeństwie wylane, Bóg zapisze na to, aby w nagrodę pociechę dać. Rwiemy się śpiewać: „Boże, coś Polskę —“ czemu oraz nie śpiewamy: „Przed oczy Twoje, Panie“? Na mściwe głosy „Z dymem pożarów“ wszyscy klękają, a na podniesienie hostii, czy klękają? Rościmy wymagania do Biskupów, czemuż nie zasługujemy na ich zaufanie jako wierni, nie imieniem ale czynem synowie kościoła? Żądacie od kapłanów, aby nauczali lud waszych pieśni, aby je z wami śpiewał. Dziwne żądanie! a dziwniejsze oczekiwanie, aby lud łączył głos z tymi, którzy z nim nigdy nie śpiewają: „Święty Boże! Święty mocny!“ i Różańca i Godzinków. Wiecie, iż Marya jest Królową Polski, alež zapomnieliście, że wprzódy była i jest Królową Nieba! Zowiecie ją Matką waszą, a powiecież, że była i jest Matką Zbawiciela, Syna Bożego! My nie pozwolimy i lud nie pozwoli religii ześwieczczyć, ale chętnie świeckie sprawy uświęcimy religią, a to i lud przyjmie. Więc kiedy w zawody idziemy z ludem, około uczciwego przyjmowania Biskupa, co zawsze jest świadectwem wiary w nas, postąpmy dalej i okazujmy tę wiarę w całém życiu naszém, w kościele i na sejmie, w domu i za domem, a wtedy zbliżymy się do ludu, i zakwitnie jedność szczera, bratnia, na gruncie religii wyrosła. Przebieranie się w siermięgi lub kapotę, albo wspólne uczty nie sprawią tego, aby pojęto i oceniono nasze poświęcenia i trudy dla ogólnego dobra, ale czynna i żywa wiara niech im nada pieczęć swoją, niech je szczerze a w prostocie ożywi płomienistym duchem swoim, o! natenczas znajdą prace nasze wiarogodność u tych, którzy je dotąd podejrzywają i odtrącają; natenczas i żądanych nabożeństw nikt za demonstracyą, za modlenie się na przekor nie poczyta.

Takie myśli nasunęły się nam z powodu wizyty biskupiéj. Bliższe szczegóły jéj odnoszą się do osoby Najprzew. X. Biskupa. Niezmordowaną pracą prześcignął najsilniejszych kapłanów i w zdumienie wprawił, albowiem o 5téj godzinie zrana stawał już do ołtarza ze Mszą św. Po 3ciéj lub o czwartéj z południa kończył pracę. Z wielką starannością pytał katechizmu dzieci, które dla łagodności i hojnych podarunków lgnęły do Niego. Troskliwie badał wszystko podczas skrutiniów. Kapłanów zachwycił ojcowską dobrocią, panów wielką uprzejmością, lud przystępnością i dobitnemi naukami, ktore w każdym kościele miewał. Przy wszelkich pracach słuchał nieraz spowiedzi św., a 32,000 wybierzmował. Po ukończonéj wizycie przyjął zaproszenie Henryka Skrzyńskiego do własności Jego Ustrobna, zkąd, uproszony od OO. Jezuitów, udał się do nich na Starąwieś, gdzie klerykom ich udzielał Ordines Minores czyli mniejsze święcenia. OO. na cześć książęcia kościoła a niegdyś Ucznia swego w Tarnopolu urządzili tak zwaną akademią, w któréj nowicyusze i magistrzy deklamowali po łacinie i po polsku, wierszem i prozą w obec dostojnego gościa, dziękując Mu między innemi za łaskawą przychylność dla Zakonu, który niezawodnie wśród tylu burz i ślepéj napaści i nienawiści częstokroć od ludzi, co nigdy w życiu Jezuity nie widzieli, doznawanych, zawsze stoi na wysokości powołania swego. Życie i walki tego Zakonu przedstawiają nam jakby w miniaturze żywot i bojowanie kościoła świętego. Z powrotem ze Staréjwsi przyjął Pasterz zaproszenie do Bachórza, majętności PP. Skrzyńskich, gdzie pobłogosławił sędziwą matkę Księdza Henryka, wzór polskich matek i Pań. Przyjechawszy do Przemyśla, zastał smutek, albowiem jeden z professorów Theologii, X. Alexander Zimmer, po krótkiéj chorobie dokonywał żywota tego. Wczoraj Bogu ducha oddał. X. Biskup, dowiedziawszy się o chorobie, natychmiast otoczył go troskliwością prawdziwie macierzyńską, któréj i za życia wcale mu nie szczędził. O smutnych wypadkach w Sokołowie „*Czas*“ w niesmutnym artykule felietonowym wierne daje sprawozdanie. Chodzi tu wieść o utworzeniu suffraganii obrz. łac. we Lwowie, którą według powszechnego mniemania otrzyma pełen zasług i znakomitych przymiotów tamtejszy kanonik JWX. Manastérski. JX. Feliks Smoleński, Doktorand Theologii, obejmuje Katedrę Theologii Moralnéj po ś. p. X. Zimmerze.

ZIEMIE SŁOWIAŃSKIE.

Z Carogrodu 24. Czerwca piszą do dziennika *Monde:* Wielki a smutny wypadek rozniósł wzruszenie pomiędzy katolikami Carogrodu, w całym świecie katolickim niemniejsze wywoła wrażenie smutku, a nieprzyjaciół kościoła w schizmie napełni zazdrosném weselem. X. Józef Sokolski, metropolita bułgarski, przed dwoma miesiącami święcony w Rzymie przez Ojca św., dał się uwieść Moskalom i w towarzystwie ajenta moskiewskiego, porzuciwszy unią, uszedł do Odessy. Już go kilku dniami wprzody uprzedził pop Fiedor za pośrednictwem konsula rossyjskiego *de Radosta.*

Jak mogło takie zgorszenie przyjść do skutku i jak je wytłómaczyć? Przedewszystkiém opowiem po szczególe fakta; przekonacie się, że to wszystko moskiewskie w całéj intrydze, zasada, cel, środki i że nigdy jeszcze tak niegodnie, tak nikczemnie katolicyzmu i Francyi nie oszukano.

Już to oddawna gmina unitów bułgarskich była wystawiona na współzawodnictwo i niesnaski przywódzców świeckich i duchownych, a to przyznać trzeba, skutkiem swego ubóstwa, w jakiém się znajduje kościół w swych zawiązkach zarzucony najrozliczniejszemi potrzebami. Było więc łatwém dla Moskali przez płatnych ajentów korzystać z tego położenia, cóż więc naturalniejszego, jak, że budzili nadzieje jednych, podniecali obawy drugich, kłócili niezgodę chwiejących się, obiecywali, przepłacali a ciemny i nieoświecony lud trwożyli, że katolicy narzucą im obrządek łaciński, a że pod opieką Rossyi pozyskają wszelkie wolności, pieniężne zasiłki, osobnego patriarchę. Zresztą chodziło o zemstę za unią, i postarali się o nią z zapałem godniejszym lepszéj sprawy.

Jużeśmy donosili, że przed oświadczeniem grudniowém, dwaj biskupi bułgarscy Hilarion i Aksencyusz byli na czele stronnictwa unickiego, i dopiero się w ostatniéj chwili cofnęli ujęci namowami Rossyi, która Hilarionowi obiecywała osobny patriarchat. Gdy i bez nich unia do skutku przyszła, Turcya, bardzo godnie sobie postępując, uznała nową gminę, ale jak wprzody tak potém sprzeciwiała się utworzeniu narodowobułgarskiego kościoła schizmatyckiego, z niezależnym patriarchatem. Bo bardzo łatwo przejrzeć, że ten tak nazwany kościół narodowy bułgarski byłby tylko narzędziem św. synodu Petersburskiego, a raczéj carskiego papieża. Ze swéj strony patriarcha schizmatycki w Konstantynopolu exkommunikował tak dobrze X. Sokolskiego jako téż nowych popleczników Hilariona i Aksencyusza, dla oderwania się jednego do katolicyzmu a ostatnich do nowéj schizmy.

Na mocy tego porta ottomańska uznawszy Sokolskiego powrót do katolicyzmu a nie uznawszy nowego odszczepieństwa, wskazała apostatów na wygnanie. Moskwa broniła, nic nie pomogło, musieli pod eskortą kawasów wybrać się do Azyi. Otóż za to mszczą się teraz Moskale, wzięto im w Hilarionie zręcznego ajenta, oni teraz uprowadzają Sokolskiego, który się dał schwycić w niezgrabnie zastawionych sidłach, podbechtywany oddawna.

Na kilka dni przed apostazyą jeden z gorliwych i wysoko położonych katolików odwiedzał go, był zmięszany, obałamucony, przygnębiony i zdawało się, jakoby się już w nic nie chciał mięszać. Wtedy osoba ta zachęcała go do napisania wniosku do cesarza Francuzów: „Ah! zawołał, dziś wszystko jedno, czy Francya czy Rossya. Francya z nami postąpi jak postąpiła z Polską. Od dawna poddmuchuje Polaków do ruchów w Warszawie, a gdy Moskale pomasakrowali niewinne ofiary, cesarz kazał w swoich dziennikach rozgłaszać, że Moskale dobrze zrobili.“ — (Trzeba wiedzieć, że w Carogrodzie i w ogóle na wschodzie jak w całéj Europie, Moskale rozgłaszają, że ruchy warszawskie są sprawką francuzką w Paryżu uknowaną). Sokolski opierał się, twierdząc to, na nocie Monitora dotyczącą Polski. Dodaję, że notę tę, tłumaczoną na język bułgarski, rozrzucono stami tysięcy po całym kraju. „Ta nota, powiedział Sokolski, adresowana do Polaków, ściąga się i do nas.“ W ten sposób potrafili Moskale wyzyskać ogłoszenie Monitora i przez to najgroźniéj wpłynęli na umysł Sokolskiego. Dowód tego widzimy kilka dni później.

Dnia 18. Czerwca wieczorem, dowiedzieliśmy się z przerażeniem, że X. Sokolski zniknął. Dokądże? Na pierwszą wiadomość sądziliśmy, że się schronił do patriarchatu greckiego. Później przekonano się, że jest w kościele bułgarskim w Balat, gdzie go pilnie strzeżono. Kilku przyjaciół chciało go odwiedzić, ale daremnie; nie przypuszczono ich. Wierni Bułgarowie sądzą, że rozdrażniony niedostatkiem funduszów przeciw tym, którym winę zaciągniętych długów przypisywano, dał w siebie wmówić, iż pozyskawszy berał sułtański, może być pewnym posłuszeństwa wszystkich unitów i że ci na głos jego pójdą w którąkolwiek zechce stronę, choćby nawet tworząc niezależną bułgarską schizmę. Widocznie bowiem nie oddalił się w téj myśli, aby rezygnować na patriarchat, bo zabrał ze sobą berał sułtański i wszystkie insygnia inwestyturalne na patriarchat bułgarski odebrane w Rzymie przy święceniu. — Podług innych wieści nie zatrzymał się Sokolsk w Bałacie, ale bawi w Bujukdere w poselstwie moskiewskiém. Cały dzień we Wtorek 16. Czerwca miał się znajdować na statku rossyjskim „*Inkermann.*“ Tego samego wieczora udał się przez Bospor na statku żeglugi rossyjskiéj „*Elbronz.*“ —

Oto fakta dotąd wiadome. Co chwila nowych oczekujemy doniesień. —

Tymczasem pewną i pocieszającą jest rzeczą, że unici bułgarscy stale trwają w dobrych przedsięwzięciach i nie dali się zachwiać opuszczeni tak nagle przez swego naczelnika. Chcą dalsze czynić w nawracaniu kroki a mianowicie prosić o nowego arcybiskupa, skoro się stanowczo apostazya Sokolskiego potwierdzi. Pojmą dobrze katolicy, że dziś mniéj jak kiedykolwiek wolno nam opuszczać dzieło boże, ale owszem tém silniéj popierać je należy, bo trzeba złe naprawić a mianowicie usunąć smutne powody tego wypadku przez nieustające wsparcia równie częste, równie hojne.

Przechodząc przyczyny tego wydarzenia dla wytłomaczenia takich fluktuacyi, następne nastręczają się uwagi. Rossya *per*

fas et nefas pomimo najuroczystszych przyrzeczeń podczas spotkania się w Sztutgardzie, nie odstąpiła od polityki swéj odwiecznéj zagrabienia Turcyi pod pozorem religii. Wiadomo bowiem, że dwaj cesarze zgodzili się na to w Sztutgardzie, iż w razie, iżby się nie udało obu mocarstwom porozumieć się w sprawie wschodniéj, oba miały się zarówno powstrzymać od wszelkich kroków, pozostawiając rozwojowi różnorodnych plemion rozstrzygnięcie o przyszłości. Na tém układy stanęły. Aż nadto pokazuje wzięcie Francyi w sprawie bułgarskiéj, jak wiernie obojętności przestrzega.

A czyż równie postępowała Rossya? Przypomnijmy fakta. Gdy Hilarion i Aksencyusz chcieli urządzić kościół nie zawisły narodowy wszystkie kroki ku temu kierując, u Rossyi znaleźli czynne poparcie. Gdy pop Fiedor do schizmy apostazyuje, zabierając 10,000 piastrów sobie powierzonych na propagandę katolicką, konsul rossyjski Radosto dodaje 100,000 piastrów do zagrabionéj summy. Gdy słaby Sokolski skarży się na lodowatą obojętność Francyi, opiera swe skargi na powodach tutaj przez Moskali rozsiewanych. Gdy unika, towarzyszy mu rossyjski anioł stróż. Schronienie znajduje w poselstwie rossyjskiém. Ucieczka odbywa się na statku rossyjskim. I cóż Moskwa zrobi z archimandrytą przez papieża święconym? Zapewne bułgarskiego patriarchę narodowego, to jest, rossyjskiego kościoła.

Tak w 6. lat po wojnie krymskiéj widzimy, że się z mniejszym hałasem ale z tą samą wytrwałością powtarzają uroszczenia Menczykowa. Neutralności przez Francyą proponowanéj tylko Francya dotrzymała, a stósunki obu tych narodów nigdzie tak się wybitnie nie cechują jak w tych dwu faktach. Dziennik bułgarski, schizmę moskiewską głoszący, zionie dotąd za carskie ruble nienawiścią ku Francyi i katolicyzmowi, a organ katolików *Bulgaria* z braku funduszów upadł i już jest zwinięty.

P. S. Depesza telegraficzna 1. Lipca donosi, że Bułgarowie katoliccy niewzruszeni trwają przy unii i proszą papieża o nowego naczelnika katolików wschodniego obrządku. Tymczasowo sprawy kościoła stoją pod zarządem 12. wybranych na to starszych.

Dzienniki donoszą, że Sokolski do Odessy się schronił.

O tym samym wypadku podają inne dzienniki następujące szczegóły:

X. Sokolski jest to człowiek prosty, spokojny, lubiący samotność. Jako naczelnik unitów od niejakiego czasu widział się naraz wystawionym na wielki brak funduszów: bo na opędzenie potrzeb nowéj gminy, a mianowicie na budowanie i utrzymanie kościoła, na prowadzenie sekretariatu, na szkołę, na wspieranie dziennika Bułgaria, trzeba było dostarczać 24,000 piastrów miesięcznie. Dochody unickiego kościoła wynoszą tylko 4000 piastrów miesięcznie; lazaryści i arcybiskupstwo łacińskie składali miesięcznie 10,000 piastrów, niedostawało więc jeszcze 10,000.

Wierzyciele za namową i poduszczeniem Moskwy niepokoili patriarchę nowego; biedny starzec stracił głowę i gorzko się żalił wciąż przez rossyjskich ajentów podbechtywany to na X. Brunoniego, to na Francyą, że go zostawiają w takich kłopotach pomimo poprzednich przyrzeczeń. Wciąż było brak pieniędzy. Rossya się z tego cieszyła. Propaganda przysłała wreszcie 20,000 piastrów, Polacy czynili co mogli, ale te posiłki były zamałe, długi zaciągnięte na budowle, sekretariat i szkołę pochłonęły nadesłane pieniądze, a pozaczynanych robót nie można było kończyć.

A tu trzeba było posyłać księży do Bułgaryi, ajentów do głównych miast do prowadzenia ruchu i opędzać wydatki gminy w Carogrodzie. Na takie przedsięwzięcia wielkich summ potrzeba i wielkich datków.

Dziennik *Bulgaria*, który się tyle zasłużył dla przeprowadzenia unii, upadł dla braku funduszów obdłużony kilku tysiącami piastrów. Zwątpienie ogarnęło duchowieństwo unickie; to była chwila dla Rossyi, silnie i hojnie rozwinęła swą czynność, uderzyła na skłopotanego Sokolskiego, który w Moskwie znalazłszy ratunek w biedzie, uszedł w towarzystwie moskiewskiego ajenta Sławeikowa. — Na kilka dni przed tém już Fiedor wysłany na prowincyą, z 10,000 piastrami do zbudowania kościołka katolickiego w Adrianopolu, wrócił tutaj z Jwanowem urzędnikiem poselstwa rossyjskiego. —

Missye Polskie.

(Korespondencya.)

Missya w Kanadzie OO. Zmartwychwstania Pańskiego.

(Ciąg dalszy.)

„Co mi naprzód w oczy wpadło, gdym zwiedzał kościół katolicki w Hamilton, był to obraz zmartwychwstania; choć zresztą kościół ten bardzo biedny w obrazy. Mieszkaliśmy w domu zajezdnym u pewnego Irlandczyka; gdym zrana pytał o rachunek, gospodyni domu uklękła, prosząc o błogosławieństwo: jedyne to było wynagrodzenie, jakiego się domagała. Księdzu Biskupowi naszemu podarowałem partykałę z drzewa Krzyża świętego, co go bardzo ucieszyło.

13. Sierpnia, opatrzeni ze strony naszego Biskupa we wszelkie możebne *facultates*, ruszyliśmy ku miejscu naszego przeznaczenia. Miasta, przez które przejeżdżaliśmy, zowią się *Berlin* i *Petersburg*. — 14. zrana, w Wilią Wniebowzięcia, przybyliśmy do St. Agaty. Miejsce to samo niemieckie; ale do naszego okręgu parafialnego należy wiele innych osad o 15—30 mil w około; okrom wzmiankowanego Petersburga, Hamburg, Nowe Prussy itd., gdzie często ze Mszą św. dojeżdżać muszę. Mieszkańce tutejsi są po większéj części Niemcy, Irlandczycy i Francuzi, a w Hamilton dużo Czechów, gdzie zapewne na Wielkanoc będę musiał dojechać, aby ich spowiedzi wysłuchać. Lud tu ogólnie dobry, uczęszcza pilnie do kościoła i do Sakramentów świętych: owoc to pracy OO. Jezuitów, którzy tę missyą dawniéj obsługiwali, a dziś się na inne miejsce przenieśli, gdzie mają szersze pole do działania, ale też więcéj do cierpienia. Świeżo musieli trzymać załogę 400 ludzi zbrojnych, gdyż grożono im zburzeniem domu i kościoła. Zwykłe powitanie, jakie ich spotyka od angielskich protestantów, jest: „Śmierć Papieżowi." Ogólnie kościół katolicki na wielkie prześladowanie jest wystawiony, w tych częściach Kanady, w których wielu Anglików osiadło; zeszłego tygodnia był zamach w Coronto, wysadzenia prochem kościoła. Wszakże podżegacz był wraz uwięziony. Ale o sektach późniéj. Przechodzę teraz do naszego domu i kościoła. —

Dom (rzadkim tu wyjątkiem) jest murowany, ma 6 obszernych izb, refektarz, piwnicę itd. Poprzednicy nasi zostawili nam niezbędne sprzęty i łóżka. Przed domem mamy piękny ogródek z kwiatami, za nim ogród warzywny, po prawéj stronie pole kartoflami zasadzone z 50 około drzewami owocowemi; a w pewnéj odległości od domu, jeszcze kawał roli należnéj do probostwa. O kilka kroków od domu stoi kościół, jeden z najpiękniejszych w Górnéj Kanadzie; wszakże jak wszystkie inne prawie z drzewa; zresztą pięknie i dobrze zbudowany, z piękną gotycką wieżą, ołowiem pokrytą i odgrannikiem zaopatrzoną; dwa dzwony, organ, trzy ołtarze; podczas gdy w naszéj Katedrze w Hamilton, także drewnianéj, dwa się tylko znajdują ołtarze. Zakrystyą znalazłem dobrze zaopatrzoną, kielich śrebrny, mocno wyzłocony, Cyborium, Monstrancię, kilka mszałów, dwie cienkie Alby, kilka pięknych ornatów i kosztowną kapę z czerwonego axamitu itd. a nadto nietknięte jeszcze kawały materii jedwabnéj i axamitu. Tylko malowideł nie znalazłem; natomiast duże ryciny zdobiące Chór. Pomiędzy niemi, po prawéj stronie wielkiego ołtarza, znowu Zmartwychwstanie, z podpisem „*Absorpta est mors in victoria.*" Kompozycya ta najwięcéj mi się podobała ze wszystkich, którem dotychczas w tym przedmiocie widział. Obraz malowany Zmartwychwstania, który ze sobą przywiozłem, zawieszę nad wielkim ołtarzem. Podczas pierwszéj Mszy świętéj w nowym tym naszym kościele, jeszcze mię jedna spotkała niespodzianka: tak na wielkich jak na małych hostiach postrzegłem wyciśnięte Zmartwychwstanie; i dowiedziałem się, że mamy własną do nich formę.

Jakkolwiek jeszcze nie rozpatrzył m się, sądzę jednak, że utrzymać się materyalnie będziem mogli; choć tu wszystko droższe niż we Włoszech; a Biskupowi dajemy dziesięcinę ze wszystkich dochodów, wyjąwszy od mesznego. (Na Mszę dają tu zwykle jałmużny pół dollara t. j. 2½ fr.).

Pracy mamy pod uszy. Codzień siedzę w konfessionale, a w Niedziele i Święta do południa; Msza a raczéj Msze (bo na dwie mam w Święta pozwolenie), kazanie, chrzty itd., a po obiedzie nieszpory; w katechizmach wyręcza mię Br. Głowalski. Wszakże ogólnie wielką znajduję pociechę w posługiwaniu tym duszom, często przezroczéj czystości, tak, że ich spowiedź służy mi za czytanie duchowne. Wszakże bywają i przeciwne wypadki. Wraz pierwszéj Niedzieli przyszedł do mnie do probostwa niemiec z polką ożeniony; obaj katolicy, a jednak się pobrali przed luterskim pastorem; teraz prosi o sakramentalne błogosławieństwo. Muszę pisać do Biskupa, bo to jeden z *casus eu*, które sobie rezerwował. —

Alem jeszcze nic nie powiedział o naszém uroczystém przyjęciu. Przybyliśmy tu w Piątek niespodzianie, choć od dawna oczekiwani. Starsi gminy postanowili to w Niedzielę następną uskutecznić, i ku temu zaprosili O. Kapucyna z pobliskiego miejsca (bo Biskup musiał do Montreal pojechać). Przybył on przed probostwo na czele processyi z chorągwiami. Dziewczęta w bieli niosły lilie w ręku, a chłopcy w czerwonych mundurach i przy pałaszach i t. d. Gdyśmy przybyli do kościoła O. Kapucyn miał mowę indukcyjną; po któréj i ja stósowne słowo dodałem. Była potém suma; a dzieci tak śpiewały, że aż serce rosło; myślałem sobie, gdyby tu był nasz O. Tomasz, toby się dopiero ucieszył.

Zdaje się, że na teraz nie mam nic więcéj do dodania; proszę tylko z góry myśleć o pomocnikach dla nas; bo w całéj naszéj nowéj diecezyi jest 14tu Xięży. Polecam się serdecznie wszystkim OO. i braciom; Głowalski sam się dopisuje"

St. Agatha 25. Sierpnia 1857. *Eugeniusz Funcken.*

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Właściciel i wydawca odpowiedzialny X. Prusinowski. — Czcionkami Augustyna Schmaedickiego.